

ANIOŁ ZA LODÓWKĄ

ANIELSKIE ŚLADY PRZESZŁOŚCI

RECENZJA

KACPER SULOWSKI

Nie wszystko w spektaklu prezentuje się efektownie. Jak wypadła premiera „Anioła za lodówką” w Teatrze im. H.Ch. Andersena?

↓ Premiera „Anioła za lodówką” w Teatrze im. Andersena miała być wydarzeniem wyjątkowym. Po pierwsze - to ostatnia propozycja teatru w tym sezonie, ale ten powód możemy uznać za najbardziej prozaiczny. To także, jednak ostatni spektakl, który oglądamy w budynku przy ul. Dominikańskiej. Kolejna premiera odbędzie się już w Centrum Spotkania Kultur. I jeszcze jedno „ostatnie”. Premiera była pożegnaniem występującego na deskach „Andersena” od siedmiu lat Mateusza Kalińskiego. Ten pożegnał się z widzami z najwyższą klasą. Ale o tym za chwilę.

ANIÓŁOWIE MAJĄ PEŁNE RĘCE ROBOTY

Spektakl powstał z okazji jubileuszu 700-lecia Lublina. Tekst napisała związana z Radiem Lublin dziennikarka i pisarka Grażyna Lutosławska. Stworzyła historię, która nawiązuje do dziedzictwa naszego miasta. Mówi przede wszystkim o Lublinie żydowskim, codziennym i niemal beztróskim życiu ówczesnych mieszkańców, zestawiając je z elementami współczesnymi. Mama, tata i Agata żyją w kamienicy, którą przed laty zamieszkiwała żydowska rodzina. Lutosławska całą historię podzieliła na dwa wymiary: rzeczywisty (aktualny) i historyczny. Dopelnieniem narracji są metafizyczne sceny walki małego chłopca z potworami. To nawiązanie do rzeźb z dachu jednej z nieistniejących już kamienic. W spektaklu Arbaczewskiego to symbol walki dobra i wytrwałości z cierpieniem i złem. Autorka tekstu postawiła przed reżyserem trudne zadanie. Nielatwo było wymyślić czytelny i mało inwazyjny sposób na ciągłe zmiany akcji i nieustanne żonglowanie sceneriami. Arbaczewski radzi sobie z tym bardzo zręcznie. Właściwie nie on, ale aniołowie, którzy

JAKUB ORZECHOWSKI / AG



nie dość, że czuwają nad mieszkańcami przedwojennego i współczesnego Lublina, to jeszcze na głowie mają każdy sceniczny detal dekoracji. To oni, skacząc po dachach kamienic, oprowadzają nas raz po świecie teraźniejszym, zaglądają do przeszłości, by za chwilę znaleźć się na dachu i pomóc chłopcu w walce z potworem. Nic dziwnego, że czasem ze zmęczenia niektórym nawet gasną aureole. Jest też anioł bez aureoli, który utknął za lodówką w mieszkaniu Agaty i jej rodziców. Wkrótce jednak przekona się, że ten anielski atrybut nie jest mu już potrzebny.

ZMIENIĆ PUNKT WIDZENIA

Całe przedstawienie z uwagi na bajkowe obrazy i filmową muzykę dostarcza niezapomnianych wrażeń estetycznych. Scenografia i kostiumy Amira Genisława z Izraela przypominają mroczne krajobrazy fil-

mów typu noir. Silne kontrasty kolorystyczne oraz zręczne operowanie światłem i cieniem powodują, że spektakl ogląda się jak nowoczesną animację. Wrażeń dostarcza też świetna, ściśle filmowa, dynamiczna muzyka autorstwa Rafała Rozmusa, która elektryzuje odbiorców. Sceny bez dialogów, zbudowane jedynie na baśniowych obrazach w towarzystwie dopełniających je dźwięków, są najmocniejszym atutem tej propozycji. A całą estetyczną otoczkę uzupełniają nowoczesne wizualizacje autorstwa Bogusława Byrskiego. Arbaczewski sprytnie wprowadza do spektaklu słynne już fotografie, których negatywy odnaleziono niespodziewanie w ubiegłym roku w jednej z kamienic na Starym Mieście. Fotografie pojawiają się na ścianach, w lustrach, oknach i na wizualizacjach. Jakby specjalnie i za wszelką cenę chciały zagrać w spektaklu pierwszoplanowe role. Arbaczewski zdaje się

mówić, że w tym przesyconym kolorami świecie warto czasem zmienić punkt widzenia na czarno-biały.

PATRZEĆ NIE ZAWSZE ZNACZY WIDZIEĆ

Mniej efektownie prezentują się sceny w planie żywym, rzeczywistym. Wszyscy bohaterowie zlewają się ze sobą, a obydwie rodziny przypominają postaci ze znanych polskich telenoweli. Szkoda, że autorka nie zarysowała swoich postaci nieco grubszą kreską. Jediną wyrazistą postacią jest kot grany przez Mateusza Kalińskiego, który świetnie synchronizuje operowanie specyficzną lalką z grą ciałem. Kolejnym minusem spektaklu jest brak zdecydowanej pointy, która pozostawiałaby po spektaklu bardziej wyraziste emocje. Jednak poza kilkoma mankamentami spektakl ogląda się całkiem przyjemnie. Lutosławska, a wraz z nią Arba-

czewski mówią nam, że patrzeć nie zawsze znaczy widzieć, że warto czasem spojrzeć za siebie i na chwilę się zatrzymać. Przy okazji pokazują nam ciekawą wizję Lublina z historią w tle, nawiązując do wielokulturowego dziedzictwa naszego miasta. 🌐

TWÓRCY SPEKTAKLU:

Scenariusz:
Grażyna Lutosławska
Reżyseria: Daniel Arbaczewski
Scenografia: Amir Genisław (Izrael)
Muzyka:
Rafał Rozmus
Wizualizacje: Bogusław Beniu Byrski
Występują:
Gabriela Jaskuła, Anna Dudziak (gościnnie), Wioletta Tomica, Iłona Zgiet, Konrad Biel, Bogusław Beniu Byrski, Mateusz Kaliński, Kacper Kubiec, Bartosz Siwek